Nr. 344. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 31 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Borytele w togach i sutannach.

Lwów 30 sierpnia.

Zagwarantowana konstytucją swoboda jednostek w wykonywaniu ich praw obywatelskich nie stoi bynajmniej w sprzeczności z twierdzeniem, iż są w społeczeństwie pewne stany i zawody, których przedstawiciele muszą rachować się bardzo subtelnie z formą, w jakiej wolno im, bez szkody dla moralnych podstaw ogółu, z praw tych korzystać. Odnosi się to w pierwszej mierze do stanów: sędziowskiego i kapłańskiego.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że wielce zaszczytne stanowisko, jakie w społeczeństwie zajmuje stan sędziowski, nakłada nań — w interesie należytego wymiaru sprawiedliwości — obowiązki bardzo poważne, co do zachowania się i osobistej działalności jednostek tego stanu. Jako stróż prawa, jest sędzią, mężem zaufania wszystkich, jest przedstawicielem bezstronnej opinji, wolnej od wszelkiej osobistej tendencji i namiętności zarówno w kierunku narodowym, jak i politycznym. I dlatego, wykonywując swe prawa obywatelskie, musi on baczyć na to, iżby w opinji współobywateli nie podkopał o wiele ważniejszej, niż jego osobiste prawo, podstawy moralnego bytu społeczeństwa, jaką jest powaga i znaczenie trybunału sprawiedliwości. Dotychczas, mimo tylu walk stronniczych w życiu politycznem, Galicja mogła być dumną ze swego stanu sędziowskiego, który umiał zawsze wobec wszelkich agitacyj zachować miarę i powagę swego powołania.

I tem większą przeto przykrością przychodzi nam dzisiaj zapisać fakt, iż w obecnym ruchu wyborczym zaszedł już cały szereg wypadków, gdzie urzędnicy sądowi narodowości ruskiej rzucili się w wir agitacji stronniczej w sposób, który w najwyższym stopniu uwłacza ich zawodowemu stanowisku, a tem samem — powadze sądownictwa. Wielu z tych ruskich kapłanów Temidy przyjęło na siebie rolę zwykłych byczników i naganiaczy wyborczych, a rzecz musiała już zajść bardzo daleko, skoro — jak się dowiadujemy — spowodowała prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie do interwencji. Władza ta była zmuszona wytoczyć dochodzenia dyscyplinarne pewnej liczbie urzędników sądowych, Rusinów, z powodu wprost karygodnych wybryków, jakich się dopuszczali w agitacji wyborczej. Fakt ten — tak przykry w dziejach naszego sądownictwa — jak z jednej strony wskazuje na wielkie obniżenie się etycznego poziomu wśród inteligentnych prowodyrów ruskich, tak z drugiej strony dowodzi, że na straży godności stanu stoi u nas jeszcze władza czujna i nie pozwoli jej obniżyć.

Czy możemy to samo powiedzieć i o drugiej hierarchji, którą wymieniliśmy na wstępie niniejszego artykułu? Stanowisko, jakie przy obecnych wyborach zajęli księża ruscy, znanem jest naszym czytelnikom. Niema dnia, iżby nie notowano publicznie czynów ruskiego duchowieństwa takich, które urągają najbardziej liberalnym pojęciom o swobodzie obywatelskiej. O przewodniczeniu księży zgromadzeniom band, które pałką manifestują swe przekonania polityczne, o ich wędrówkach z krzyżem w ręku, aby agitacji swej nadać pozory wojny religijnej, o podburzających kazaniach i w. i. donosimy codziennie w korespondencjach z prowincji. A oto, dzisiaj leży przed nami nowy kwiatek, nadesłany nam z okręgu horodeńskiego. Jest to dokument tak znamienny, że warto go zapisać na wieczną rzeczy pamiątkę:

„W gminie Horodnicy — pisze nasz korespondent — hersztem agitatorów na rzecz dra Okuniewskiego jest miejscowy pop, Ignacy Popowicz, który w zapalczywości swej, po nieudałych prawyborach, wezwał do siebie starszego brata cerkiewnego, Hawryłę Kolomyjczuka i surowo zgromił go za to, iż śmiał dać głos na wójta. Nabożny duszpasterz zaczął mu perswadować, iż głosem oddanym na wójta „duszę zaprzepaścił", wobec czego nadal starszym bratem cerkiewnym pozostać nie może, chyba że podda się pokucie.

Ratując przeto politycznie zaprzepaszczoną duszę Kolomyjczuka, wyznaczył mu bogobojny Okuniewszczyk pokutę, a mianowicie: przez 3 miesiące ma Kolomyjczuk w każdą niedzielę i święto klęczeć w czasie nabożeństwa przed ołtarzem, oraz po dwa dni w tygodniu w tym czasie pościć, za to, iż śmiał głosować na wójta. W taki to sposób pop Popowicz, istna parodja „osoby duchownej", nadużywa swej władzy duchownej dla celów agitacyjnych. Nadto, gdy do owego popa Popowicza przyszła synowa Iwana Feniuka, prosząc o wywód w cerkwi, przywitał ją „ojciec duchowny" słowami: „To ty śmiesz jeszcze do mnie przychodzić, a twój teść jak głosował? — za „wijtom i za pidpankamy". Rozżalona kobiecina wróciła do domu, a wieść o tak budującym postępku „sługi bożego" szybko rozeszła się po całym powiecie, wywołując oburzenie u wszystkich, którzy w duchownym chcą widzieć zastępcę Chrystusa, a nie mściwego agitatora wyborczego".

Jeżeli nadużycie powagi sędziowskiej dla celów politycznych jest niebezpieczeństwem, to cóż powiedzieć o opisanej właśnie działalności ruskich duchownych, którzy ośmielają się z religji i kościoła, z najgłówniejszych i najświętszych podstaw bytu każdego społeczeństwa, czynić narzędzie walki bratobójczej i nienawiści? Czego można oczekiwać od społeczeństwa, co takich posiada duszpasterzy?! Jak ogromnem musi być rozprzężenie umysłów w tej sferze, jeżeli wobec podobnych bluźnierstw i urągania świętości religii, ze strony odnośnych władz duchownych nie podniósł się dotychczas ani jeden głos protestu?! Aprobata to, czy bezsilność? Zaprawdę, nieobliczalną będzie burza z tego wichru, jaki ku nam wieje od agitatorów w togach i sutannach!

Zatarg francusko-turecki.

Nad Bosforem, w stolicy padyszacha, gdzie od dawna nad tronem Osmanów tyle chmur przeciąga, zachmurzyło się tymi dniami jeszcze więcej. Dawny sojusznik, Francja, zagroziła zerwaniem stosunków dyplomatycznych, a raczej tak, jakby je zerwała, bo ambasador rzeczypospolitej, p. Constans, opuścił Stambuł i odjechał do Paryża, pozostawiając dla załatwiania spraw bieżących radcę legacyjnego, p. Bapsta. Nikt oczywiście nie wierzy, aby z tego konfliktu wojna wybuchnąć miała; co najwięcej może przyjdzie do demonstracji floty czy eskadry francuskiej śródziemnomorskiej, atoli dość są ciekawe przyczyny, które Francję skłoniły do chwilowego zerwania stosunków z Portą ottomańską.

Przyczyna natury ściśle finansowej, nic nie mającej wspólnego z polityką. Jak wiadomo z depesz, które w tej sprawie od dni kilku się otrzymują, sprawa poszła o wstrzymanie budowy grobli i doków, na które koncesję posiadała kompanja francuska; do tego przyłączyła się i pretensja finansistów pp. Tubimego, Loranda i Vaureala w sumie 17 miljonów franków, których rząd turecki zapłacić nie chce, a raczej nie może, posiadając pustki w kasach — jak zwykle.

Ale to drugie to już mniejszej wagi, bo ostatecznie na pieniądze można zaczekać. Budowa grobli i doków ważniejsza, bo ma dla Francji w razie jakiejś ewentualności, strategiczne znaczenie. Budowę tę, w połowie już ukończoną, wstrzymano, na przedstawienie i rozkaz tureckiego ministra wojny, który dopiero teraz dopatrzył się niebezpieczeństwa dla stolicy kalifa w francuskich robotach. Wtajemniczeni natomiast w arkana dyplomacji tureckiej utrzymują, że właściwym powodem niechęci ministra dla budowli francuskich w porcie, jest za mała łapówka, jaką tenże dygnitarz w kompanji francuskiej otrzymał, czy nawet, że go zupełnie przy rozdziale „bakczyszu" pominięto. Na sułtanie Abdul Hamidzie, który jest cieniem panującego jedynie i tego własnego cienia nawet się boi, łatwo było wydać ministrowi *irade* wstrzymujące roboty.

Jednak ta „energja" rządu tureckiego nie wydała bynajmniej pożądanego rezultatu, — owszem wywołała dla Porty niemiłe skutki. Ambasador francuski zażądał natychmiastowego cofnięcia zakazu i równocześnie uregulowania kwestji pieniężnej. — Dyplomacja turecka, jak zwykle chwiejna i niezręczna, poczęła z jednej strony ustępować, z drugiej zaś wynajdywać rozmaite kruczki, mające na celu przewlekanie i zabagnienie sprawy.

Tymczasem nota szła jedna za drugą, w bardzo szybkiem tempie, aż w dniu 26 sierpnia p. Constans, nie mogąc się niczego doczekać, wyjechał.

Co teraz? — Ostatnie depesze mówią, że o istotnem zerwaniu stosunków niema mowy i że p. Constans wróci do Stambułu. Nie ulega wątpliwości, że jeszcze zanim odezwą się basem okrętowe kolosy przed którym z tureckich portów, rząd turecki ustąpi, bo chyba nie będzie się zadzierał na serjo z Francją, zwłaszcza dziś, gdy ta dla utrwalenia sojuszu z Rosją, gotuje się niemal bałwochwalczo na przyjęcie cara. Okoliczność ta zapewne silniej podziała na decyzję Porty, niż wszystkie noty dyplomatyczne.

Daleko trudniej przyjdzie Turcji zadowolić żądania Francji w kwestji pieniężnej. Zdaje się, że w tym punkcie Francja nie ustąpi i kto wie, czy ta sprawa nie stanie się źródłem bardziej poważnego, nieobliczalnego jeszcze w następstwa zatargu. Pod tym względem, jak się zdaje, istnieć musi pewne porozumienie między carem a Francją, bo Rosja nie czekając jeszcze na załatwienie zatargu Porty z Francją, wystąpiła też ze swoją pretensją, wiedząc aż nadto dobrze, że Turcja nie ma pieniędzy.

W tym wypadku idzie tylko o — barany, a raczej podatek od nich, który na mocy układu między Rosją a Turcją, zawartego przed kilku laty, w pewnych prowincjach miał być obracany na spłatę reszty wynagrodzenia kosztów wojennych z r. 1877. Nieraz już stwierdzono, że rok rocznie pewna część tego podatku nie została na cel oznaczony użyta, ale do skarbu tureckiego przelana. W skutek odnośnych przedstawień, rząd turecki polecił, aby na rachunek reszty wynagrodzenia kosztów wojennych roczny dochód w ilości 350.000 funtów tureckich został przez Turcję w terminie wypłacony. Tymczasem do wiadomości ambasady rosyjskiej doszło, że znaczna część podatku od baranów w wilajecie Aleppo, który powinien był być na rachunek reszty wynagrodzenia wypłacony, na potrzeby skarbu tureckiego została użyta. Ambasada więc ponowne poczyniła odpowiednie kroki u Porty i stwierdzając fakt, przeciwko naruszeniu ugody zaprotestowała.

Rzecz istotnie ciekawa, jak Turcja wyjdzie z tych opałów.

Stracony posterunek.

Otrzymujemy następujące pismo:

Protest! W ostatnim czasie wyczytaliśmy w dziennikach smutną nader wiadomość o zamierzonej sprzedaży klasztoru i kościoła OO. Dominikanów w Tarnopolu. Gdy wiadomość ta boleśnie bardzo dotknęła nasze uczucia religijne i narodowe, podnosimy przeto protest publiczny przeciw takiemu frymarczeniu dobrami kościelnemi i narodowemi, a solidaryzując się zupełnie z wywodami czcigodnego autora z Buczacza, oraz zacnego Pilawity Potockiego, upraszamy wszystkie dotyczące P. T. władze o zapobieżenie, o ile w ich mocy, takiemu faktowi. Życzymy sobie natomiast, aby czcigodni synowie św. Dominika, idąc za przykładem swoich poprzedników, zakładali co prędzej, w braku kapłanów świeckich, jak najliczniejsze osady i klasztory na Czerwonej Rusi.

Na odpuście w Kochawinie w dniu 28 sierpnia 1901, zgromadzeni:

Ks. *Jan Trzopiński* prob., ks. *Edward Borawski* b. redaktor pism kościelnych, ks. dr. *E. Lamboy* b. prof. uniwersytetu, ks. *Marcin Fiałkowski* prob. w Dawidowie, O. *Marjan Markiewicz* gwardjan Braci mniejszych, ks. *Karol Trembecki* ekspozyt z Machlińca, ks. *Bron. Limanowski* katech. ze Stanisławowa, ks. *Tadeusz Muszyński* współprac. z Brzozdowiec, ks. *Stan. Stankiewicz* z Chodorowa, O. *Mateusz Cholewa* ekspozyt z Derżawa, ks. *Miecz. Schwarz* z Halicza i ks. *Jan Taranowicz* z Białego Kamienia.

Upraszamy wszystkie pisma, przychylne sprawie narodowej, o łaskawe pomieszczenie w swych łamach niniejszego protestu.

Spór polsko-czeski
na Śląsku austrjackim.

(*Od naszego specjalnego korespondenta*).

IV.

Morawska Ostrawa 21 sierpnia.

Stolicą zagłębia węglowego na Śląsku jest Morawska Ostrawa, która z Witkowicami, Polską Ostrawą i Przywozem tworzy dziś całość, posiadającą przeszło 100.000 ludności, której trzecią część tworzą Polacy. Tu stykają się ze sobą trzy domy narodowe: niemiecki, polski i czeski, ni to trzy obozy, pozostające z sobą w wojnie. Czesi twierdzą, że są tylko dwa obozy wojując: czeski z niemieckim, popieranym przez polski. Jeżeli tego literalnie nie można brać za prawdę, toć coś prawdy jest w tem niezawodnie. Są bowiem dwa fakty, świadczące o tem, mianowicie, że Polacy popierali Niemców przy wyborach gminnych, przeciwko Czechom, a następnie, że Polak, zastępca burmistrza Przywozu, głosował w radzie gminnej za przezwaniem Przywozu na Oderfurth. Stosunki miejscowe wytworzyły dziwne położenie, jakiego z pewnością zresztą nie ma nigdzie, że Polacy narodowi sprzymierzają się z Niemcami, pomimo orgij hakaty w Prusiech i tylu tragicznych przykładów, jakie nam przedstawiają dzieje, zwłaszcza śląskie. Oportunizmu takiego żadną miarą aprobować nie można, chociażby postępowanie Czechów na Śląsku było jeszcze stokroć gorszem, aniżeli jest rzeczywiście.

Sprzymierzanie się z Niemcami jest nietylko bezrozumnem, lecz także hańbiącem. Polak ze swoim oprawcą sprzymierzać się nie może, pod żadnym warunkiem, a jeśli to czyni, bluźni sam sobie i igra z ogniem. Igraszek z ogniem było dość w naszej przeszłości, a zawsze potem powstawał z tego pożar straszny, niszczący cały dobytek narodowy rozległych ziem i krajów. Spłonęło do szczętu Pomorze, Śląsk Dolny i prawie cały Śląsk środkowy, mocno spalone są Prusy zachodnie, Mazowsze Pruskie i Wielkopolska, kolebka narodu polskiego. Nauki dziejów nie wolno przeoczać, a jej przestróg nie uwzględniać, nawet w największem zacietrzewieniu, ponieważ inaczej stałby się naród ćmą, lecącą wprost na spalenie w światło świeczki, a światłem swej kultury ćmią Niemcy płytsze umysły.

Po tem, cośmy powiedzieli w poprzednich listach, spodziewamy się, że nikt nas nie posądzi o patrzenie przez palce na dążności czeskie na Śląsku i ich czyny, krzywdzące pod względem narodowym rdzennie polską ludność Księstwa Cieszyńskiego. Znaleźliśmy nawet dość ostre wyrazy dla napiętnowania tych złych czynów, a rzeczowo stanęliśmy na stanowisku radykalnem: precz z czeszczyzną sztuczną z Księstwa Cieszyńskiego, opieraną o wrzekome prawo historyczne i nie posiadające, jak powyżej wykazano, żadnej prawowitości. Naród polski musi dopomódz ludowi polskiemu na Śląsku, chociażby to było połączone z jeszcze tak wielkiemi ofiarami, do odzyskania praw przyrodzonych, musi go wesprzeć zbiorowo w walce o nie, lecz w pierwszym rzędzie chodzić tu musi o walkę z Niemcami, potem zaś, jeśliby Czesi okazali się rzeczywiście tak zaślepionymi, że w pokojowy sposób nie możnaby było załatwić z nimi sporu o Księstwo Cieszyńskie, w drugim rzędzie o walkę z Czechami, której właśnie ze względu na Niemców, rozgłosu nadawać żadną miarą nie należy. Trzeba jej, jeśli już inaczej być nie może, pozostawić koniecznie znamię miejscowe, niechaj ona toczy się wewnątrz spornych „dziedzin" (wsi) śląskich i ogranicza się na nich, gdyż inaczej zwłaszcza jeśli jej towarzyszyć będą krzyki szowinistycznych dzienników, mogłaby się ona przeistoczyć w ogólną polsko-czeską wojnę i zniweczyć przyjazne stosunki, łączące ze sobą obydwa bratnie narody na szkodę obywateli.

Zgodnie z prawdą stwierdzić trzeba, że rozgłos nadany sporowi i sprowadzenie go na dzisiejsze niewłaściwe tory jest winą Czechów. Oni to pierwsi uderzyli w swej prasie na alarm, gdy ludność polska zaczęła się wyzwalać z narzuconej sobie czeszczyzny i bronić praw swoich. Niektóre dzienniki czeskie zajęły wobec polskich pobratymców nietylko wrogie, lecz wręcz nienawistne stanowisko, wojując bronią nieuczciwą. Na szczęście rozważniejsze dzienniki czeskie zrozumiały niewłaściwość i niebezpieczeństwo takiej walki, więc zaczęły nawoływać do zgody, które to usiłowanie my jak najgoręcej popieramy, oświadczając jednak, że zgoda w ramach prawa historycznego, lub na podstawie utrzymania *status quo* byłaby niemożebną: w pierwszym razie dlatego, że prawo historyczne tworzy tu źródło ciągłych uroszczeń, a *status quo* oznacza jaskrawe pokrzywdzenie ludności polskiej.

Przedewszystkiem potrzebny jest hamulec dla dziennikarstwa obydwu stron spornych. Ono bowiem obecnie dolewa oliwy do ognia, ono nadaje sporowi rozgłos przerastający o wiele jego rzeczywiste znaczenie, w skutkach wzajemnych nieobliczelny.

Dążmy nawzajem do uczciwego, pokojowego załatwienia sprawy. Przy dzisiejszem rozbudzeniu namiętności trudno przypuszczać, żeby przedstawiciele obydwu stron mogli na konferencji załatwić rzecz w drodze wzajemnego porozumienia się. Przecież była już niedawno temu rada narodowa, złożona w połowie z Czechów, w połowie zaś z Polaków; w skład jej wchodzili z czeskiej strony: poseł Hruby, dr. Lederer adwokat z Bogumina i wspomniany Krzystek z Łazów; z polskiej zaś: poseł dr. Michejda, Jerzy Grycz z Łyżbic i Hilary Filasiewicz, dyrektor cieszyńskiego Banku zaliczkowego — i nic nie zrobiła. Szkoda byłoby czasu na ponawianie jej, bo obecnie byłaby ona jeszcze mniej zdolną do zrobienia porządku. Pozostaje jedynie sąd rozjemczy, na który przedewszystkiem musiałyby się zapisać obowiązująco wszystkie gminy sporne. Sąd byłby powołany rozstrzygnąć wszystkie obecnie toczące się spory o język w szkole, kościele i wszędzie na terytorjum spornem. Wszystko inne musiałoby odpaść, jako nie wchodzące w zakres kompetencji sądu, który nie mógłby również zająć się ostatecznem językowem rozgraniczeniem Śląska, gdyż w tej sprawie są niemożliwe uchwały obowiązujące, sprawę bowiem mogliby rozstrzygnąć tylko słowiańscy językoznawcy, zbadawszy dokładnie narzecza nietylko ziemi frysztadzkiej, lecz także rdeckiej, ostrawskiej, opawskiej i pogranicznych ziem właściwych dzisiejszych Moraw aż do Hranic (Maerisch Weisskichen). Orzeczenie takiej konferencji naukowej byłoby wprawdzie teoretyczne, lecz jedynie kompetentne, a jako takie mogłoby służyć później do ostatecznego uregulowania granic językowych, o ile to wogóle okazałoby się możliwem.

---

(43)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Uśmiechnął się.

— Czego się ociec śmieje? — zapytał Michałek.

— Sam nie wiesz, coś narobił...

— To gadaj, ociec, co?....

— A w mać nie połajesz?...

— Ociec bliżej...

— Za nieposzanowanie rodzicieli Bóg karze, synaczku!...

Pan Michał podniósł się z siedzenia.

— Czy ociec kazanie ma mieć?...

— Gadają tam o tobie, synaczku, żeś trochę za wiele nabrał podczas szwedzkiej wojaczki...

— Kto gada?

— Już i Bylina wie?

— Skąd wie?

— Niepotrzebnieś także synaczku — zaczepił Filipa z Konopi i posiekał go bez wyzwania. — A nie wiesz nic, że o stajań kilka podkomorzy w lesie obozował, bo konie spłoszone rozbiły mu karocę; a że żyw wyszedł wraz z Tećką, to ocalenie swoje Filipowi zawdzięcza... Nie wiesz nic o tem, synaczku — a resztę zgadnij...

— Nie kręć, ociec, a jasno gadaj!

— Bylina mi drużbę wymówił...

Michałek porwał się.

— Tećki nie da?...

— Nie da — odpowiedział Zawiszyński.

Pan Michał czoło zmarszczył, jakby coś przypominał sobie.

— O czem myślisz, synaczku? — zapytał marszałek.

— Poczkaj, ociec — poczkaj!... Aha!... Tećki nie da?

— Co takiego, synaczku?

— W karczmie u Lejzora, gdzie mnie zajechał... Aha!... Przymawiałem mu, a on *Paternoster* i „Zdrowaśki" mówił, nie chcąc widocznie szczepić ze mną, bo nie w siłach się czuł pole mi dać. Ale gdym go na swoje wesele z Tećką zaprosił, nie strzymał i ciął z taką zapamiętałością, że od drżenia szabli aż skrzypnęły mi stawy w palcach... Czy to on, wypadkiem do Tećki się nie ma?

— Widzisz, synaczku, jakiegoś piwa nawarzył!...

— Niedoczekanie jego — wrzasnął Michałek.

— I cóż ty zrobisz, synaczku!... Choćbyś go zmógł, Bylina ci dziewki nie da.

Pan Michał milczał chwilę, a potem przez zęby wycedził:

— A siłą — wziąć nie można?...

— *Raptus puellae* — kryminał!...

— A ksiądz za dziengi ślubu nie da?...

— Może dać, lecz pannę trza mieć pierwej, synaczku!...

— Nie wielka to taryfa — rzekł Michałek.

— Większa, niż się wydaje, synaczku! Z chłopstwem nie wyruszysz na dwór Bylinów, a Wichroń i Kosmyk, to nie herosy! Przy tobie zaś szabel szlacheckich nie wiele stanie...

Twarz Michałka popielata się stała.

— Nie weźmie jej ten smok! — zawarczał.

— Ani ty, synaczku! — dodał Zawiszyński.

— Ho, ho! — zawołał pan Michał — albo to nie na kresach Grobelnia leży!... Porwę, jak miły mi Bóg — porwę!...

— Któż ci dopomoże, synaczku?

Michałek milczał chwilę, jakby się namyślał, rozważał...

— Kto? — pytał Zawiszyński.

— Tatary! — zgrzytnął Michałek.

Zawiszyński drgnął.

W tej chwili do izby Wichroń i Kosmyk wpadli. Porwali pana Michała pod rękę i do okna przyprowadzili.

— Patrz Michałku — rzekł Wichroń i Kosmyk powtórzył: „Patrz!"

Obaj Zawiszyńscy spojrzeli.

Drogą prowadzącą pod dwór, jechał pan Filip w towarzystwie Iwaśka. Patrzał przed siebie w step i uśmiechał się. Koń szedł stępa, kształtną głową rzucając kiedy niekiedy i raźno parskając. Znać było, że pan i sługa wesołą rozmowę wiodą, na dom Zawiszyńskich nie patrzyli, jakby on nic ich nie obchodził, zbliżali się do wrót szeroko otwartych, które za chwilę minąć mieli i przejechać szczęśliwie.

— Aaa! — wściekle, charkoczące wypadło z ust Michałka. — Pod nosem mi jeszcze przejeżdżać będziesz urągający? Nie doczekanie twoje! — wrzasnął i jednym skokiem do ściany przypadł, na której wisiały obuchy, szable, krucice i garłacze.

— Opamiętaj się, synaczku, — zawołał marszałek, zabiegając mu drogę.

— Puść ociec!...

— Na gładkiej drodze — rozbój!... — błagał Zawiszyński.

— Odstąp, ociec, bo łupnę! — syknął Michałek.

— A co weźmiesz synaczku?

— Krucicę!...

— Mierz-że już dobrze, a może Bóg da, że trafisz...

Michałek do okna podbiegł, właśnie w chwili, gdy w wylocie wrót pan Filip się pokazał.

Huknął strzał, aż psy wszystkie zaskowytały, koń pana Filipa zwinął się i skoczył, a z tym skokiem i strzałem, który gwizdnął mu tuż nad uchem, krew zakipiała w piersi rycerza, biała zaś mgła dymu, którą wiatr jeszcze z przed oczu Michałka nie rozwiał, a przez którą widać było wyszczerzone zęby napastnika, — pozbawiła go resztę rozwagi.

— A, zbój! — krzyknął i dobywając szabli, wparł konia we wrota — lecz Iwaśko za cugle go chwycił.

— Filipku, wymińmy ich! — zawołał.

— Jak barana zarzezę! — sapnął pan Filip, spinając konia ostrogą.

— Nie zmożesz!

— Os-taw! — krzyknął rycerz do szarpiącego się z nim Iwaśka.

— Z za ścian szelmy strzelą, — tłómaczył chłopak, — a wżdy nie czas pannie Tećce żałobę po was nosić...

To umitygowało pana Filipa.

— Awantury nie zrobię, ale w ślepie temu Tatarowi spojrzeć muszę! — i lekkim kłusem skierował konia ku oknu.

Na widok zbliżającego się pana Filipa, Michałek za pistolety, Zawiszyński za obuszek porwał i z obu stron okna do ścian się przywarli. Kosmyk i Wichroń zniknęli pod stołem.

Chwila oczekiwania wydała im się nieznośnie długa. Michałek sapał, do ściany przyparty, w prawicy pistolet trzymając, Zawiszyński dech stłumił, powieki rozszerzył i uszy nastawił. Nagle stuk kopyt końskich zadudnił tuż pod oknem i głos pana Filipa dał się słyszeć:

— Chroń cię Bóg, byś kiedy stanął przedemną!... Pamiętaj to sobie!

Michałkowi zdawało się, że pan Filip do izby będzie się darł, a wtedy kulę puścić mu w łeb zamierzył — ale stuk kopyt końskich oddalił się. Pan Michał wyjrzał przez okno i dostrzegł już gościńcem odjeżdżających jeźdźców.

— Odklej się, ociec, od ściany, — rzekł do Zawiszyńskiego. — Pojechali!

— Dobrze zrobili! — odetchnął Zawiszyński.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Rzucamy więc myśl sądu rozjemczego, spodziewając się, że znajdziemy w tym kierunku poparcie ze strony Czechów, jeśli im chodzi istotnie o pokój, a nie o wojnę, o równy wymiar sprawiedliwości i praw narodowych, a nie o zabór kawałka polskiej ziemi zapomocą czechizacji. *Jastrzębiec.*

Mały fejleton.

Straszna wyspa.

Przed kilku dniami Ocean pochłonął znów ofiarę, złożoną z gromady ludzi. W pobliżu Alaski na Oceanie spokojnym, okręt kanadyjskiego Towarzystwa żeglugi „Islander," natknął się na skałę podwodną. Dno pękło, okręt utonął. A stało się to tak szybko, że nie zdążono nawet wysadzić na ląd wszystkich pasażerów i osady. Sześćdziesięciu pięciu ludzi utonęło; zaledwie setkę uratowano i przewieziono do portu, nawet niezbyt odległego. Zatopionymi byli przeważnie poszukiwacze złota, śpieszący do Alaski nad rzekę Jukon.

Niejeden okręt w tamtych stronach utonął, dlatego też wypadek, którego ofiarą padł „Islander," przypomina nam niezliczone katastrofy okrętowe na wybrzeżach Sable Island w pobliżu, zwanem przez marynarzy „cmentarzem Oceanu atlantyckiego."

Ponury to cmentarz to Sable Islande, położone o 200 klm. na wschód od Halifaksu. Jest to odłam lam neufundlandzkich, znany od wieków jako punkt bardzo niebezpieczny. Kroniki marynarskie jako pierwszy wypadek w tem miejscu wymieniają rozbicie okrętu, na którym Humphrey Gilbert w r. 1583 powracał z ziemi neufundlandzkiej, świeżo zajętej na własność królowej Elżbiety angielskiej.

W dniu 15 listopada 1760 r. rozbił się pod Sable Island okręt wojskowy kapitana Eliota w drodze z Montrelu go Nowego Yorku. Jak zapewnia sprawozdanie admiralicji angielskiej, „Sable Island" jest wyspą zupełnie niezamieszkałą, na której nie ma ani drzewa, ani krzaku, ani szczypty ziemi urodzajnej, tylko piasek, piasek i jeszcze raz piasek." Nigdy nie dowiedziano się dokładnie, ilu ludzi zginęło w tej katastrofie. Sam Eliot ocalał z 70 żołnierzami, którzy zbudowali sobie na piasku szałasy z drzewa, pochodzącego z rozbitych okrętów. Przywiezione z tonącego okrętu zapasy żywności zaczęły się już wyczerpywać, gdy niespodzianie zauważył rozbitków okręt, płynący w pobliżu Sable Island w dniu 20 stycznia 1761 r.

Liczne wypadki podawały niejednokrotnie filantropom myśl zapobiegania nędzy rozbitków. Tak np. kupiec z Bostonu, niejaki Tomasz Hancock, wysłał na wyspę wyprawę, która zbadała, iż miejscowość nie jest bynajmniej tak nieurodzajna, jak mniemano, gdyż w środku ma znaczne przestrzenie łąk. Hancock tedy wyprawił na Sable-Island okręty, które powiozły na wyspę bydło rogate, konie, owce, kozy i świnie.

Filantrop ów przypuszczał, iż zwierzęta te rozmnożą się z czasem i stanowić będą w przyszłości żywą spiżarnię dla robotników. Tymczasem piraci, gnieżdżący się na wyspie, wytrzebili stada tak skutecznie, iż wysłana w r. 1800 komisja znalazła tylko kilka koni, znanych pod nazwą „kucyków Sable Island".

Był czas, gdy okręty obawiały się więcej piratów, niż ław piaszczystych. Dopiero w początkach bieżącego wieku gubernator Nowej Szkocji zbrojną ręką położył koniec bezprawiom i zaprowadził bezpieczeństwo od ludzi tam, gdzie sama przyroda niebezpieczeństw nie skąpi.

W roku 1801 wyjechała do Sable Island z ramienia rządu angielskiego komisja, która zredagowała raport następujący:

„Przy zwiedzaniu wybrzeża po burzy znaleziono 40 kadłubów okrętów i barek, strzaskanych nad brzegiem morza. Z przeciwnem zapytuje komisja, ile szczątków okrętowych znajduje się jeszcze w piaskach ruchomych, przesyconych wodą, ile trupów ludzkich pogrzebały te przestrzenie piaszczyste, jakie bogactwa straciły kraje, wiodące handel z Indjami zachodniemi?"

Przez pewien czas rząd angielski nosił się z zamiarem zaludnienia wyspy kolonistami europejskimi, z czasem jednak projektu zaniechano w przewidywaniu ewentualnych trudności w znalezieniu kolonistów głównie z powodu, iż na wyspie niema stacji ratunkowej, która dziś po latach 90, istnieje jeszcze ale nie wiele odda usługi ze względu, iż ławice na których zdarzają się katastrofy, są zbyt od wyspy odległe. Na wschodnim i zachodnim cyplu wyspy wznoszą się nowoczesne latarnie morskie, do których okręt rządowy z Halifaksu dowozi kilka razy w roku zapasy żywności, w zamian zaś zabiera na pokład setkę kucyków trawy miejscowej i kilkanaście beczułek jagód. Kuce z Sable Island bardzo poszukiwane są w Nowej Szkocji i Neufundlandzie. W ostatnich latach szarańcza niszczyła kilkakrotnie wszystko, co było na wyspie roślinnego, tak, iż z Halifaksu musiano przysyłać na wyspę nawet siano, aby przetrwić konie przez zimę.

Człowiek zrobił co było w jego mocy, aby uczynić Sable Island punktem mniej niebezpiecznym. Zabiegi jednak ludzkie na nie wiele przydadzą się tam, gdzie przyroda sama wytwarza niebezpieczeństwa. Burza, piasek i mgła — oto trzy czynniki złowrogie, które pogrążyły już w otchłaniach morskich tyle okrętów i pozbawiły życia tylu ludzi. Dlatego też długo jeszcze Sable Island nosić będzie fatalne miano „cmentarza oceanu Atlantyckiego".

KRONIKA.

Lwów 30 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 1 °C; chłodno; wypogadza się.

Kandydat sejmowy — przed sądem. Dobrze znany społeczeństwu dr. Włodzimierz Dudykiewicz, jeden z najzajadlejszych borytelów moskalofilskich, obecnie kandydat do sejmu, znalazł się w fatalnem położeniu wobec władz sądowych. P. Dudykiewicz, obok agitacji na rzecz „matuszki Rassieji" — wysuwa się „tylko" na wodno, adwokaturę w Kołomyi. Przed pewnym czasem, wnosząc w sprawie spornej rekurs od wyroku sędziowskiego, p. Dudykiewicz zarzucił pewnemu sędziemu, że tenże sfałszował protokół rozprawy, albowiem strona zeznawała inaczej, a sędzia inaczej zapisywał zeznania. Wobec tak dotkliwego zarzutu, prezydent sądu kołomyjskiego zarządził dochodzenie dyscyplinarne przeciw owemu sędziemu i okazało się, że p. Dudykiewicz — skłamał. Na tej podstawie wytoczono obecnie proces p. Dudykiewiczowi o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną na osobie sędziego i delegowano sąd stanisławowski do przeprowadzeni rozprawy. Akt oskarżenia doręczono panu adwokatowi dnia 26 b m. i to w chwili, kiedy znajdował się w sali rozpraw, widocznie bowiem zachodziła obawa, że zręczny borytel postara się, iżby go woźny nie zastał w domu aż do chwili, kiedy — jak się pociesza — zostałby posłem i mógł zasłaniać się przywilejem mandatu. Akt oskarżenia obejmuje także osławionego p. Aleksiewicza, który wraz z drem Dudykiewiczem był podpisany na oszczerczym rekursie.

Ślub panny Heleny Szczepańskiej, z p. Zygmuntem Zawadzkim, odbędzie się dnia 31 bm w kościele parafialnym w Strzyżowie o godzinie 6 wieczorem.

Pogrzeb śp. Karola Irzyczek-Maciejowskiego, odbył się wczoraj przy licznym współudziale publiczności z kościoła św. Marji Magdaleny. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców od instytucyj, których śp. zmarły był członkiem, lub syndykiem i od rodzin z nim zaprzyjaźnionych.

Stypendja artystyczne rządowe są do rozdania dla poddanych austrjackich, nie posiadających środków do dalszego kształcenia się pracujących w zakresie poezji, malarstwa, sztuk pięknych i kompozycji muzycznej. W podaniu należy udokumentować studja dotychczasowe, podać swe stosunki osobiste (miejsce urodzenia, przynależność, wiek, stan, miejsce zamieszkania, stosunki majątkowe i rodzinne), podać, w jaki sposób kandydat zamierza użyć stypendjum, aby się dalej kształcić, nakoniec należy wymienić i dołączyć okazy swych prac artystycznych. Podania przyjmuje namiestnictwo lwowskie w terminie do 1 października br.

Nauka gimnastyki w „Sokole". Z dniem 2 września b. r. rozpocznie polskie towarzystwo gimnastyczne „Sokól" naukę gimnastyki, szermierki, jazdy na kole i jazdy konnej, mianowicie:

1. gimnastyki:

Dla członków w poniedziałki, środy i piątki od godziny 7—8 i $8^1/_2$—$9^1/_2$ wieczorem. Dla pań w poniedziałki, środy i piątki od godziny 4—5 po południu. Dla dziewcząt w poniedziałki, środy i piątki od godziny 5—6 po południu. Dla uczniów starszych we wtorki, czwartki i soboty od godziny 7—8 wieczorem. Dla uczniów młodszych we wtorki, czwartki i soboty od godziny $11^1/_2$—$12^1/_2$ z rana i 6—7 wieczorem.

2. szermierki:

Dla początkujących (oddział I.) w poniedziałki, środy i piątki od godziny 6—7 wieczorem. Dla oddziału II. we wtorki i soboty od godziny 8—9 wieczorem. Assaut we czwartki od godziny 8—9 wieczorem.

3. jazdy na kole:

We wtorki, czwartki i soboty od godziny 8—9 wieczorem.

4. jazdy konnej:

Codziennie od godziny $6^1/_2$—$7^1/_2$ rano i od godziny 6—7 wieczorem.

Wpisy na naukę gimnastyki, szermierki i jazdy na kole przyjmuje biuro towarzystwa przy ulicy Zimorowicza l. 8 codziennie od godziny 5—8 wieczorem, na naukę zaś jazdy konnej biuro ujeżdżalni obok parku łyczakowskiego w godzinach nauki.

Zgromadzenie szynkarzy i restauratorów, w którem uczestniczyło około 300 ludzi, obradowało we czwartek pod przewodnictwem przełożonego korporacji, p. Łukawskiego. Sprawę podwyższenia cen wódki z powodu nowego opodatkowania tejże, referowali pp: Janowicz i N. Arnold. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie podnieść cenę litra wódki, likierów, rumu itd. o 8 centów. Od najbliższej niedzieli tedy cena litra wódki zamiast 48 i 56 ct, kosztować będzie 56 i 64 ct.

Ciekawą jest rzeczą, o ile podrożeje wódka, sprzedawana na kieliszki?

Kto winien, że zgromadzenia lwowskie upadły i nikt już z szanujących siebie, na nie nie chodzi? Na to pytanie daje zupełnie prawdziwą i uzasadnioną odpowiedź jeden z wybornych znawców stosunków miejskich, który w swoim czasie na wszystkie zebrania uczęszczał, a i sporo ich urządzał. Pisze on: Zaprawdę, nie kto inny, tylko p. Józef Jaegermann, p. Grochowalski itp. Zjawiali się oni na każdem zgromadzeniu i wygłaszali długie przemówienia mogące wywołać wesołość, ale nie nadające się do poważnej dyskusji. Przemówieniami swojemi ośmieszyli zgromadzenia lwowskie, z niechęcili do nich nawet płytkie umysły, bo jak katarynka, powtarzali te same niedorzeczności, a mądrzejszych odstraszyli raz na zawsze od brania w nich udziału

Prusacy niemczą ulice w Krakowie. Jeden z obywateli zamieszkały w Krakowie donosi, że pocztmistrze pruscy nie tylko tłumaczą adresy na listach polskich, przesyłanych do zaboru pruskiego, na język niemiecki i potem je dopiero oddają adresatom ale także zmieniają nazwy ulic na niemieckie w obcem państwie i w polskim kraju List pilny, nadany w Poznaniu do owego obywatela krakowskiego, leżał na poczcie krakowskiej przeszło 3 tygodnie dlatego, że uprzejma ręka pruskiego urzędnika dowolnie, a raczej samowolnie pozwoliła przechrzcić sobie ulicę Basztową na „Baststrasse". Rozumie się, takiej ulicy nie znają listonosze krakowscy. List więc przeleżał na poczcie krakowskiej do 25 b. m., którego to dnia urzędownie została przywrócona „Baststrasse" jej pierwotna polska nazwa.

Ucieczki więźniów. Z więzienia śledczego w Kalwarji uciekł Jan Pyrek, znany złodziej zawodowy, karany już kilkakrotnie za kradzież. Wszelkie poszukiwania zbiegłego okazały się bezowocnemi.

Z Sanoka donoszą, iż z roboty na folwarku w Sanoku zbiegł Jan Stemberski, zasądzony dnia 1 marca na 10 miesięczne ciężkie więzienie za włóczęgostwo i namawianie do kradzieży.

Zagadkowa choroba cesarza Wilhelma. W ostatniej podróży cesarza niemieckiego na Północ uniknął Wilhelm i jego orszak wielkiego niebezpieczeństwa. Zabawiali się oni połowem ryb i zdobycz tę bezpośrednio kazali urządzić na „Hohenzollernie". Po spożyciu tych ryb, wszyscy silnie się pochorowali, zwłaszcza cesarza napadły mdłości. Ale u niego przeszła choroba jeszcze przed powrotem do Berlina, podczas, gdy niektórzy panowie z orszaku jeszcze teraz nie mogą przyjść do siebie.

Zmarła cesarzowa Frydrykowa zapisała dla każdego z sześciorga swych dzieci po miljonie a zamek Friedrichshof zapisała ks. Małgorzacie hesskiej.

Z życia śp. Kaizla. Deputowany Spindler poświęca pamięci śp. Kaizla w swoim *Podripanie* dłuższy artykuł, zawierający między innemi i taki epizod: Z okazji pewnego posiedzenia rady ministrów pod przewodnictwem cesarza, okazał dr. Kaizl tyle wiedzy wielostronnej na każdem polu, że cesarz wobec całej rady nie mógł się wstrzymać od wykrzyku: „ten Czech wszystko wie"!

Wstydliwy Krüger. Sędziwy prezydent Transwaalu, wychowany w tradycji owianej moralnością, do niedawna jeszcze nie znał lekkich obyczajów, zwłaszcza francuskich. Dało to pewnego razu powód do śmiesznej sceny.

Przed czterema laty wydawała kolonja francuska w Johannesburgu z okazji święta narodowego w dniu 14 lipca wielki bal. Prezydent Krüger, który zresztą nie był zwolennikiem takich uroczystości i unikał wszelkich zebrań towarzyskich, dał się jednak namówić francuskiemu konsulowi Auberto i i przyjął zaproszenie Francuzów. Wszystkie panie z kolonji postroiły się wspaniale, a w sali, przybranej kwiatami, można było podziwiać łabędzie szyj i i śnieżne ramiona pięknych Francuzek. O oznaczonej godzinie przybył Krüger w towarzystwie konsula i kilku innych panów. Prezydent szedł naprzód i bez ceremonji otworzył sobie sam drzwi do sali. Szybkim ruchem zamknął je znowu z powrotem i zawołał:

— Mój Boże, cóż ja zrobiłem! Te panie są jeszcze wcale nie ubrane!

Musiano czemprędzej poprzynosić chusteczki, gdyż prezydent, który udawał niepocieszonego z powodu swego „nieprzyzwoitego" zachowania się, nie chciał bezwarunkowo wejść do sali wcześniej, nim damy dokończą swej toalety. Przez cały czas przepraszał i tłumaczył się, że stał się przyczyną zakłopotania wśród pań.

Tragedja w Jeziorkach. Sprawa Wedernikowa, o której donieśliśmy dwukrotnie tymi dniami, przedstawia się, według doniesienia pism rosyjskich, nieco odmienniej, jak poprzednio podano. Mianowicie skoro tylko Wedernikow dowiedział się o przeniewierstwie swej wspólniczki p. Krajewskiej, pojechał 21 sierpnia z Jeziorek do Petersburga i wyznał prokuratorowi, że podpalił wraz z Krajewską willę, aby zgładzić Krajewskiego. Kiedy policja wskutek tego zeznania zjawiła się w willi, aby aresztować winnych, Krajewska wyparła się wszystkiego, utrzymując, że Wedernikow jest obłąkany.

Woźnica Połos przyznaje się do bliskich stosunków z Krajewską, a w zeznaniu Wedernikowa widzi chęć pomszczenia się na niej za przeniewierstwo. W mieszkaniu znaleziono szklankę z płynem, co do którego zrodziło się podejrzenie, że była to trucizna na Wedernikowa. Przy Wedernikowie znaleziono 4000 rubli, prawdopodobnie pochodzących od Krajewskiego.

Tej nocy, kiedy popełniono zbrodnię, nocował u Krajewskiej uczeń kl. IV. Ostrowski, syn lekarza. Obawiano się, że może przeszkodzić zbrodni, więc Krajewska poradziła, aby i jego oblać naftą i spalić. Wedernikow zgodził się, ale później zdjęła go litość dla chłopca i już oblanego naftą zbudził i wyratował z płonącej willi.

W dniu 23 sierpnia aresztowano Krajewską, Wedernikowa i Połosa wobec tłumów ciekawej publiczności i przewieziono do Petersburga W willi o zapuszczonych storach pozostała 12 letnia córka Krajewskiej z p. Brunet. Władze rządowe postanowiły dokonać ekshumacji trupa Krajewskiego, pochowanego na wyborskim cmentarzu katolickim. Krajewska w więzieniu wpada w ataki histeryczne i omdlewa, utrzymuje, że jest niewinna zbrodni. Powiadają, że przed trzema laty chorowała na rozstrój psychiczny. Są pewne wątpliwości, czy Wedernikow jest przy zdrowych zmysłach. Krajewska była już podobno dawniej pod sądem wraz z mężem za podpalenie w celu podniesienia premjum ubezpieczenia.

Podwójna zbrodnia. Z Szagrardu na Węgrzech donoszą, że piekarz tamtejszy Csanyi zamordował swą żonę z zazdrości Następnie dla zatarcia śladu trupa podpalił a sam uciekł.

Człowiek zwierzę. W Avignon został aresztowany niejaki Cléry, mający 43 lat, który dopuścił się gwałtu na swych dwu córkach. Cléry był posiadaczem większej majętności ziemskiej.

Rehabilitacja po śmierci. Z Rjeki donoszą: Przed trzema laty zniknął w sposób niewytłómaczony Józef Berzenassi, urzędnik jednej z firm tutejszych. Pewnego dnia w sobotę wysłano go w pobliską kopalnię, gdzie miał robotnikom wypłacić znaczniejszą sumę pieniężną. Nie przybył tam jednak i powszechnie mniemano, że uciekł z pieniądzmi do Ameryki. Obecnie pokazało się, że posądzenie to było bezpodstawne i że Berzenassi padł ofiarą morderstwa Onegdaj trupa jego znaleziono w jaskini, nieopodal kopalni. Suknie nieszczęśliwego zachowały się jeszcze bardzo dobrze. W prawej ręce trzymał Berzenassi rewolwer. Przy trupie znaleziono zegarek z łańcuszkiem, atoli pugilaresu brakło. Nie ma wątpliwości, że Berzenassiego zamordowano. Dochodzenia w tym kierunku wdrożono.

Ostatni z pod Waterloo. Z Londynu donoszą, że w Worthenburg zmarł 24 bm. w wieku 108 lat ostatni uczestnik bitwy pod Waterloo, wieśniak Charles Richards. Zmarły, który cieszył się szczególną opieką królowej Wiktorji, służył w roku 1815 w pułku grenadjerów. Podczas bitwy polecił mu ks. Wellington zanieść feldmarszałkowi Blücherowi jakąś ważną depeszę strategiczną. — Richards, który aż do dziewięćdziesiątego roku życia był czynnym członkiem chóru kościelnego, pozostawił po sobie 182 potomków w prostej linji: dzieci, wnuków, prawnuków i praprawnuków.

Benedyktyni opuszczają Francję. Nie ulega już wątpliwości, że słynny zakon Benedyktynów nie będzie się starał w drodze przepisanej o pozwolenie na dalszy pobyt w granicach Rzeczypospolitej francuskiej. *Journal des Débats* wie nawet z całą pewnością, że słynne opactwo Benedyktynów w Solesmes wkrótce opustoszeje i że opuszczenie go przez mnichów i mniszki dokonane będzie bardzo uroczyście. W pierwszych dniach września poruszać się będzie drogą, prowadzącą od opactwa do stacji kolejowej w Sablé, oryginalny pochód. 125 Benedyktynów, poprzedzonych przez opata Delatte, niosącego mitrę i przeora Oliviariego, byłego oficera marynarki i adjutanta admirała Courbeta, kroczyć będzie drogą, a za nimi w pewnej odległości postępować będą mniszki, między któremi znajduje się dawna ks. Holstein i księżna wdowa Braganza, matka 2 arcyksiężniczek austrjackich. Zakonnicy z innych opactw połączą się z nimi w Farnborough, gdzie im cesarzowa Eugenja daje pierwszy przytułek. Przed 2-im października opuszczą Francję zupełnie.

Order, czy pieniądze? Chrystjański dziennik *Verdens Gang* opowiada następującą anegdotę: Rjörnstjerne Björnson, zagorzały przeciwnik wszelkich dekoracyj, zawiązał ligę, której członkowie (Norwegczycy i Szwedzi) zobowiązywali się nie przyjmować żadnych podobnych odznaczeń. Do związku należał także Nordenskjöld. Gdy ten odbył swą słynną podróż, członkowie ligi cieszyli się z góry myślą, że odrzuci wszystkie ordery, którymi niewątpliwie go zasypią. Ale stało się inaczej W Ceylonie otrzymał Nordenskjöld telegram, z bardzo wysokiego źródła; proszono go na miłość Boską, aby zechciał przyjąć pewną de orację, nie ze względu na siebie, lecz na dostojnego mecenasa, którego kosztem odbyła się wyprawa. Po długiem wahaniu, koniec końców Nordenskjöld przyjął order. Po powrocie do kraju, spotkał jednego z przyjaciół i usłyszał z ust jego taką nowinę: Wiesz, zaoszczędziłeś 300 000 rs. rządowi rosyjskiemu. Pragnął on nagrodzić cię za dokonane dzieło, a ponieważ wiedziano, że dekoraci nie przyjmiesz, chciano ci ofiarować 300 000 rs. gotówką. Podróżnik musiał sobie robić gorzkie wyrzuty, że sprzeniewierzył się lidze.

O bakcyle tuberkuliczne. Profesor Koch utrzymuje w całej pełni przeciw twierdzeniom dra Garnaulta, swą teorję i mniema, że stanowczy skutek na człowieku okaże się nie przez wstrzykiwanie tuberkulozy bydlęcej, lecz przez używanie całymi miesiącami niegotowanego mleka. Garnault oświadczył, że przez rok cały pić będzie mleko niegotowane, nasycone bakcylami, a co trzy miesiące podda się injekcji silnej kultury tuberkulozy bydlęcej.

Wśród lodów biegunowych. W kwietniu br. ruszyła, jak to donoszono, wyprawa rosyjska do Nowej Zemli. Tymi dniami od naczelnika tej wyprawy Borysowa nadeszła wiadomość o losie podróżników. Brzmi ona:

„Dnia 10 kwietnia 1901 r. cieśnina Matoczkina. W końcu lata zeszłego wyprawa udała się na „Miecztie" na morze Karskie. Cisze morskie i lody przeszkadzały płynięciu. Dopłynęliśmy do zatoki Czekina. Tutaj wyładowaliśmy wszystkie prowianty dla składów, albowiem woda pokryła się lodem na cal i więcej grubości, tak, że statek z rozwiniętemi wszystkiemi żaglami, przy umiarkowanym wietrze, stał nieruchomo. Lody przycisnęły statek do gór lodowych, piętrzących się na mieliznach, gdzie zamarzł silnie, zdaje się na całą zimę. Chciano opuścić statek i iść pieszo ku zimowisku. Po kilku dniach fale rozbiły lód zbity i chwilowo tworzyły się szczeliny szerokie. Wcisnęliśmy się ze statkiem pomiędzy lód, który płynął ku południowi i popłynęliśmy w nadziei, że wpłyniemy do cieśniny Matoczkina.. Na szerokości zatoki Nakarina ostatecznie otoczył nas lód zbity. Pozostawało albo porzucić statek i trafić na brzeg, aby pieszo dostać się do zimowiska i żyć tam w zupełnym dostatku, lub pozostać na żaglowcu i oczekiwać zimy srogiej, cierpiąc brak, przy małym zapasie materjałów do pracy, a potem jak się uda. Wybraliśmy pierwsze i porzuciliśmy statek. Z wytężeniem sił borykaliśmy się z lodami. Dopiero przy rzece Sawinie o 200 wiorst od cieśniny Matoczkina dostaliśmy się na brzeg. Karmiliśmy się świeżem mięsem psów morskich i tranem. Napój zastępowała krew. Studja i rysunki tego lata, kolekcje naukowe, niektóre instrumenty naukowe zaginęły, lecz myśmy wszyscy ocaleli Przezimowaliśmy wybornie. Zrobiliśmy wiele studjów, szkiców i rysunków. Jesteśmy wszyscy zdrowi".

Międzynarodowi złodzieje. Tymi dniami aresztowano w Hamburgu szajkę łotrów, jak się zdaje, dawno przez światowe policje poszukiwanych złodziei międzynarodowych. Na trop ich wpadnięto niemal przypadkiem; mianowicie, jeden z zaaresztowanych usiłował w pewnej restauracji przy ulicy Johanisstrase sprzedać kosztowne klejnoty. Miał przy sobie towarzysza. Sprzedający wydali się jednemu z urzędników policji obecnemu wówczas w restauracji mocno podejrzani i kazał ich aresztować. Przy rewizji znaleziono u nich różne wartościowe złote zegarki, pierścienie brylantowe, co do posiadania których obydwaj aresztowani nie umieli dać żadnych wyjaśnień. Rewizja w mieszkaniu jednego z nich przy ulicy jubilerskiej St. Pauli w Hamburgu dała zdumiewające rezultaty. Oprócz rzeczy kosztownych srebrnych znaleziono jeszcze masę klejnotów. Zaaresztowany dawał śmieszne zeznania: Klejnoty które posiada, a wartość których ceni na 20.000 marek kupił od jakiegoś nieznajomego na ulicy za 60 marek. W jego posiadaniu znaleziono też wielką ilość pustych puzderek z firmami drezdeńskich jubilerów. Policja jest mniemania, iż złapano już od dłuższego czasu niepokojących jubilerów drezdeńskich złodziei międzynarodowych. Klejnoty z owych puzderek znaleziono w zastawach. Są między niemi i wielkiej wartości. Kolja z pereł i szafirów jest przez fachowców oceniona na 3000 marek, broszki są wartości po 1000 marek. Zawiadomiono niezwłocznie policję drezdeńską.

Cygańskie łotrostwo W miasteczku Dugaresa w Dalmacji, odbywał się tymi dniami odpust, na który przybyło wiele ludzi z okolic nawet dalszych. Między innemi nadciągnęła też i karawana cygańska, wraz z okropnie okaleczałą 6 letnią dziewczynką. Nieszczęśliwe dziecko obudzało ogólną litość, ale i żandarmi obecni na odpuście zwrócili swoją uwagę na kalekę Wykryli też, że dziecię to było porwane przez cyganów i dla celów żebractwa w nieludzki sposób okaleczone. Mała istota sama opowiedziała, że pewnego dnia, gdy w miejscowości Kukicz w powiecie ogulińskim gęsi pasła, porwali ją cyganie i okaleczyli. Bezdusznych cyganów naturalnie uwięziono i wydano sądowi w Karlstadzie, dziewczynkę zaś oddano rodzicom.

Targ na włosy. W Limoges odbywał się w tych dniach doroczny jarmark na włosy. Dokonano transakcyj na 100.000 fr. Ceny w tym roku były niezwykle wysokie, albowiem do nowych fryzur damskich potrzeba dużo włosów. Handel tym „produktem" prowadzony już jest oddawna we Francji, poprzednio zbierano plon wyłącznie do Normandji, Owernji i Bretanji, płacono nie więcej nad 10 fr. klg; włosy bywały wysyłane do Paryża, Bordeaux, Marsylji i Lugdunu. Przed stu laty transakcje roczne wynosiły 100.000 klgr. Po oczyszczeniu i spreparowaniu „surowego materjału" wartość jego podnosiła się do 80 fr. za kilo. Fryzjerzy płacili tyle za włosy do peruk. Na każdą wychodził 1 hektogram, tak iż peruka kosztowała 25 fr. W owych czasach wywóz włosów był bardzo nieznaczny, opłaty celne wynosiły: w 1860 r. 36.0 0 fr. za 3.240 klgr., w 1831 r. 108.768 fr. za 13.721 klgr. włosów, obecnie z tego źródła do kasy państwa wpływa przeszło miljon franków. Dziś za kilogram włosów płacą, stosownie do koloru i długości od 70—100 fr. Włosy złocisto-blond są najdroższe. Materjał zbierają nietylko komiwojażerowie, ale i gałganiarki w... śmieciach. Z 15.000 klgr., czerpanych w tem źródle zasila corocznie handel włosami.

Chinki się emancypują. W Chinach widocznie wyjrzano jednak trochę po za słynny mur chiński. Kobiety zaczynają już naśladować swoje europejskie siostry, emancypują się i kto wie, czy ich nie prześcigają. Jeżdżą na bicyklach i noszą „bloomery", szerokie spodeńki, tak wzgardzone u ludów europejskich. Ostatnio podjęły walkę przeciwko modzie, a głównym celem ich pocisków nie jest pancerz stalowy, gorset, ani też tren u sukni Starają się wykorzenić daleko gorsze i dokuczliwsze zło, a mianowicie zniekształcenie nóg. Nie chcą dłużej znosić, aby dzieciom krępowano nogi i zniekształcono je Współczesne kobiety chińskie z wyższych stanów, zaczynają przyświecać dobrym przykładem. Noszą europejskie trzewiczki z niskimi obcasami, pozbyły się już wełnianych kamaszy i noszą pończoszki wełniane, pudrują sobie twarz, włosy i ręce. Wszystkie te zdobycze nie wzbudzą natura nie zazdrości w kobietach europejskich, niemniej przeto wzbudzi w nich podziw fakt, że kobiety chińskie wydają dziennik, redagowany i wydawany tylko przez kobiety.

Przeciwko grzybowi domowemu — jak upewnia pismo *Baumaterialienkunde* — ma być wybornym środkiem sól kuchenna. Jako ciało wchłaniające w siebie wilgoć, wciąga ona zarażone grzybem soki z drzewa, rozpuszcza się w nich i niedozwala się zarodnikom grzyba rozwijać Praktycznie postępuje się w ten sposób, że zgęszczonym roztworem soli kuchennej zmywa się częściej drewno i mury, gdzie się grzyb pojawia, a jeśli można, posypuje się także miejsca pod podłogą, gdzie się grzyb pokazał.

Z kraju.

Bochnia. (*Utonięcie*). W małym stawku, znajdującym się na podwórzu gospodarzy gruntowych Bogaczów w Tarnawie górskiej, powiatu bocheńskiego, utopiła się onegdaj półtoraroczna ich córeczka, Marja, pozostawiona w domu bez należytego dozoru.

Kałusz. (*Festyn*), Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Kałuszu urządza dnia 8 września b. r. na Wysoczance festyn z tombolą. Czysty dochód na budowę własnego domu

Z naszych zdrojowisk.

Zakopane. Odbyła się tu uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod drugi pomnik Chałubińskiego, który wzniesiony zostanie ze składek publicznych u zbiegu ulic Chałubińskiego i Zamoyskiego. Po poświęceniu przemawiało kilka osób, między innemi góral Wojciech Roś, dawny towarzysz Chałubińskiego w jego słynnych wyprawach w Tatry — Pod redakcją Piotra Chmielowskiego wyszła tu *Jednodniówka* literacka, której rozsprzedaż ma pomnożyć fundusze Bratniej pomocy młodzieży polskiej w Zakopanem, instytucji, rozszerzającej się pomyślnie pod kierunkiem jednego z najzacniejszych, a najcichszych działaczy tutejszych, dra Józefa Żychonia. *Jednodniówka* zawiera prace Witkiewicza, Adama Szymańskiego, W. Szukiewicza i wielu innych. — Po kilkunastu dniach zimnych i słotnych mamy na nowo pogodę, ale już prawie jesienną. W górach spadł śnieg i leży od tygodnia. Onegdaj wieczorem przez dwie godziny szalał gwałtowny wiatr halny w Zakopanem.

* **„Gwiazda"** lwowska urządza w niedzielę dnia 1 września wieczorek z tańcami na dużej sali. Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia wydaje biuro Stowarzyszenia,

* **„Zgoda"** Stowarzyszenie kuchmistrzów, urządza w niedzielę dnia 1 września b. r. na Górze zamkowej, na dochód funduszu wdów i sierót olbrzymi festyn z wspaniałą loterją fantową Do wygrania przeważnie arcydzieła sztuki kulinarnej i cukierniczej o wartości po kilkanaście zł Nie braknie też żywego inwentarza i wiele innych niespodzianek. Jestto pierwszy festyn tego Towarzystwa, a cel powinien zachęcić jak najszersze koła do odwiedzenia go.

* **W koncesjonowanej szkole** muzycznej Heleny Prokesz, ul. Piekarska l. 14, I piętro, rozpoczynają się wpisy dnia 31 sierpnia b. r. od godz. 4—6.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Jutro w sobotę „Leta", krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa.

W niedzielę „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach K Ziehrera. Czwarty debiut p. Wł. Krzemieńskiego.

W poniedziałek „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

We wtorek (wznowienie) „Na jedną kartę", komedja w 5 aktach Henryka Sienkiewicza. Pierwszy gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Dwa koncerty odbędą się w Kołomyi i Stanisławowie pod artystycznem kierownictwem ulubionego pieśniarza naszego, dyr. Jana Galla, pierwszy w niedzielę dnia 1 września, a drugi w poniedziałek dnia 2 września. Obok znanych już koncertantów weźmie współudział w koncercie p. Adam

Ludwig, barytonista opery lwowskiej. Zespół tylu doborowych sił śpiewackich świadczy najlepiej o artystycznem nastroju koncertów, podczas obecnego sezonu przez dyr. Galla urządzonych, a uwieńczonych wszędzie zupełnym sukcesem.

Ruch wyborczy.

Zaprzeczenie. Od p. Stanisława Brykczyńskiego otrzymaliśmy z Zakopanego telegram, w którym donosi nam, iż wcale nie zrzekał się nigdy mandatu z większej własności okręgu stanisławowskiego i prosi nas o zaprzeczenie krążącym o tem pogłoskom.

Brzeżany. Otrzymujemy następujące pismo: W myśl uchwały komitetu przedwyborczego dla wielkiej posiadłości okręgu: Brzeżany, Bóbrka, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, mam zaszczyt zaprosić szanownych wyborców tej kurji na zgromadzenie, które się odbędzie dnia 10 września o godz. 12 w południe, w sali Rady powiatowej w Brzeżanach. Zarazem upraszam tych panów, którzy o mandat do sejmu ubiegać się zamierzają, by kandydatury swe przed powyższym terminem u podpisanego pisemnie zgłosili, a na zgromadzeniu osobiście jawić się raczyli.

Kazimierz Traczewski.

Limanowa. Dnia 27 bm. odbyło się tu zebranie komitetu przedwyborczego, na które przybył i dotychczasowy poseł p. Antoni hr. Wodzicki. Po zdaniu przez niego sprawozdania z działalności poselskiej, — posiedzenie zamknięto, bez powzięcia postanowienia co do kandydata na kurję z gmin wiejskich.

Sambor. Nigdy jeszcze Sambor nie obfitował w tylu kandydatów, jak dzisiaj. Są nimi p. Władysław Popiel, dr. Steuerman i dr. Tomaszewski. Wszyscy trzej stawali dnia 25 bm. przed wyborcami i wygłaszali swoje programy polityczne. P. Władysław Popiel właściciel realności w Samborze i folwarku Czerchawa pod Samborem (syn dawnego posła na sejm i do rady państwa Michała Popiela, ongi spiskowca i więźnia na Spilbergu, który jako burmistrz ogromne dla Sambora położył zasługi) wstąpił pierwszy na mownicę i w mowie, wygłoszonej ze znakomitym talentem oratorskim, trwającej przeszło półtory godziny, omówiwszy potrzebę reformy wyborczej do sejmu i reformy gminy wiejskiej, wystąpił z projektem ustawy o niezgodności urzędu burmistrza, z funkcją adwokata, notarjusza lub lekarza praktykującego. Wskazał na to, iż burmistrz nietylko jest naczelnikiem urzędu i jako taki ma tyle mniej więcej do czynienia, co każdy inny naczelnik n. p. starostwa, sądu, lecz także jest gospodarzem miasta, który mając majątek prywatnoprawny, swoje przychody i swój budżet, wymaga ciągłej troski i zastanawiania się, jak majątek nietylko utrzymać, ale i pomnożyć i korzystnie spożytkować. Niektórzy burmistrzowie nasi zanadto trzymają się recepty Thiersa dla królów: panują, ale nie rządzą, nie gospodarują nie dbają o dobro i rozwój miast.

Mowca proponuje reformę wydziałów powiatowych w ten sposób, iżby jeden należycie ukwalifikowany członek wydziału był wybieranym dożywotnie, coby wpłynęło na jednolitość praktyki administracyjnej. Poruczony zakres działania, kwaterunek wojska z doliczeniem innych wydatków, zbytnio przeciążają gminy miejskie.

Jako warunki uprzemysłowienia Galicji wylicza mowca: dodatnią pomoc państwa w formie subwencji, ulgi podatkowe, przychylną politykę taryfową, cła ochronne, ustawodawcze zmiany faworyzujące nowopowstający przemysł, w szczególności zwalczanie kartelów, współdziałanie gmin miejskich, oraz szerokich mas ludności, przytaczając jako wzór założone przez Ludwika Kossutha w r. 1844 w Węgrzech towarzystwo, którego członkowie obowiązali się nie kupować innych wytworów, prócz ojczystych.

Wyszczególniwszy dalej w barwnym a rzeczowym wykładzie, ilustrowanym licznemi datami i cytatami warunki podniesienia rękodzieła i rolnictwa, wskazał mowca na kontrolę administracji państwowej jako na zadanie posła bardzo ważne, a każdemu posłowi łatwo dostępne, który jest niezawisłym i nie wziął sobie za maksymę kiwać głową, jak koń Karakali, senatorem mianowany.

Omówiwszy dalej stosunek Polaków do Rusinów i wskazawszy na nienawiść, którą Rusini ku Polakom pałają, jako na główną przeszkodę ku uzyskaniu dla Rusinów wszelkich możliwych koncesyj, zakończył mowca patrjotycznym apelem do wytężonej pracy, w celu utrzymania narodowego stanu posiadania.

Ustęp o zgodzie Polaków z Rusinami i powoływanie się na unję lubelską, nie podobały się koncypientowi adwokata Steuermana, drowi Stachurze, Rusinowi, który w ruskiem przemówieniu napadał na Polaków, twierdząc, że Rusinów uciskają, wybory fałszują, Rusinów spotwarzają, a Rusini Polaków nie nienawidzą, owszem, miłują... — Za te napaści otrzymał ciętą odprawę od p. Popiela.

Następnie przemówił dr. Steuerman. Tak ten mowca, jak i następny, dr. Tomaszewski, nie powiedzieli właściwie nic, coby już nie było poruszone w programie p. Popiela, z którym ryczałtowo się zgadzają.

Urzędnicy urządzili 27 sierpnia rb. osobne zgromadzenie, zwołane przez p. Ludwika Słotwińskiego, a zwołane w tym celu, ażeby wywrzeć presję na p. Abrahama, by ustąpił na rzecz dyrektora gimnazjalnego p. Tomaszewskiego. Przemawiali pp.: Słotwiński, radca Dobrzański i ks. Biela, który popierał kandydaturę prof. Abrahama, poczem przystąpiono do głosowania. W tajnem głosowaniu oświadczyło się: 60 głosów za p. Tomaszewskim, 30 za p. Abrahamem, a wielu dało kartki próżne.

Stare miasto. Rusini za kandydaturą p. Lenińskiego, radcy sąd. z N. Sącza, rozbijają się po powiecie. Doskonały epizod zdarzył się onegdaj na jednym z wieców przedwyborczych. Pewien radykalny agitator wyliczał długi szereg „skromnych" życzeń narodu russkiego, jak np. rewizję ustaw serwitutowych, skasowanie wojska itd., a wreszcie zauważywszy, że „*słonko swityt riwno dla wsich*" dodał, że namiestnikiem kraju powinien również być raz Polak a raz Rusin. Okrzyk „*sławno*" zachęcił mowcę i do dalszego postulatu, aby marszałkiem kraju był raz Polak a raz Rusin — w tem miejscu zawołał atoli ktoś „a żyd?" Mowca zapomniał języka, zrobiło się na sali cicho i uchwała co do narodowości namiestnika i marszałka kraj. nie zapadła.

Szanse p. Agopsowicza stoją wcale dobrze. Pożądaną rzeczą byłoby, aby Polak p. Włodek, właśc. dóbr Tucze część, mogący liczyć na kilkanaście głosów poczuł się do karności narodowej i zrzekł się swojej spóźnionej kandydatury a głosy swoje odstąpił p. Agopsowiczowi ku zwycięzeniu ruskiego kandydata. W obozie polskim nie powinno mieć miejsca rozbijanie głosów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Spór o kompetencję krak. rady miejskiej.

Kraków 30 sierpnia. Gmina miasta Krakowa wniosła podanie do sądu powiatowego o restytucję terminu rekursu, w sprawie legalnego urzędowania rady miejskiej.

Przyjazd Sienkiewicza do Oblęgórka.

Warszawa 30 sierpnia. Z powodu spodziewanego w tych dniach przyjazdu Sienkiewicza do Oblęgórka, kończy się tam z pospiechem roboty i przygotowania.

Pożyczka inwestycyjna.

Budapeszt 30 sierpnia. *Budapesti Hirlap* donosi, rzekomo na podstawie informacji zasięgniętej z dobrego źródła, iż rząd jeszcze w tym roku będzie emitował pożyczkę inwestycyjną w kwocie 500 miljonów koron na pokrycie najpilniejszych budowli inwestycyjnych.

Z armji.

Wiedeń 30 sierpnia. (Z Dziennika rozporządzeń wojskowych). Przeniesieni: Porucznik rachunkowy Gustaw Strohbach z 1 p. trenu do 20 pp. Podporucznicy rachunkowi Wilhelm Brosch z 1 p. art. korp. do 1 p. trenu i Rubin Rappaport z 11 p. art. korp. do 35 p. art. dyw. Oficjał rach. III kl. Juljusz Glück z dyrekcji inżynierji w Przemyślu do Temeszwaru. Akcesista aptekarski Ernest Lius z Dubrownika do apteki szpitala wojskowego we Lwowie. Do rezerwy przeniesiony porucznik Gustaw Streitz z 15 pp. Do stanu prezencyjnego przeniesieni: kapitan I. kl. Juljusz Lang z 89 pp., lekarz pułkowy II. kl. dr. Eugenjusz Kafka z 56 pp. z równoczesnem przeniesieniem do 13 p. huz. i starszy lekarz dr. Ferdynand Josse z 79 pp. Urlopu na 6 miesięcy udzielono starszemu lekarzowi drowi Józefowi Ascherowi z 45 pp. Profosem sztabowym mianowany profos Józef Eckert przy aresztach wojskowych we Lwowie. Profosem mianowany fajerwerker Ignacy Hartwich przy aresztach wojskowych w Krakowie. Zastępca lekarza asystenta w nieczynnej służbie dr. Kazimierz Hofmokl z 1 pp. obr. kraj. mianowany starszym lekarzem, oraz przeniesiony do stanu czynnego obr. kraj. z przydzieleniem do 19 pp. obr. kraj. we Lwowie.

Z warszawskiego Tow. kred. ziemskiego.

Warszawa 30 sierpnia. W Towarzystwie kredytowem ziemskiem rozpoczęły się wczoraj obrady zebrania ogólnego komitetu Towarzystwa pod przew. prez. p. Ludwika Górskiego. Posiedzenia potrwają około 2 tygodni. Będą rozpatrywane doniosłe tak dla instytucji, jak członków sprawy, między innemi sprawa przyjścia z pomocą dobrom, dotkniętym klęską nieurodzaju.

Natłok do zakładów naukowych.

Petersburg 30 sierpnia. Dzienniki ogłaszają następujące szczegóły o wolnych miejscach w zakładach naukowych: W instytucie komunikacyjnym na I. kursie miejsc wolnych 150, kandydatów zgłosiło się 1115; w instytucie górniczym miejsc 60, kandydatów 2000; w instytucie elektrotechnicznym miejsc wolnych 50, kandydatów 500, do egzaminów będzie dopuszczanych 250; w instytucie inżynierji cywilnej miejsc 84, kandydatów 455; w instytucie historyczno-filologicznym miejsc 32, kandydatów 50; w instytucie technologicznym miejsc 250, kandydatów przeszło 1000.

Politechnika w Petersburgu.

Petersburg 30 sierpnia. Otwarcie tutejszego nowego instytutu politechnicznego ma nastąpić w jesieni r. 1902. Oprócz wydziałów chemji i mechaniki będzie on miał wydział budowy statków handlowych. Z powodu braku sił miejscowych, zamierza ministerstwo powołać na kilka katedr cudzoziemców.

Morderstwo z zemsty.

Bytom 30 sierpnia. Z Tarnowicy donoszą, iż leśniczego Liermanna znaleziono w lesie nieżywego. Mordercę już aresztowano; przyznał się, iż zbrodnię popełnił z zemsty. Liermann zrobił doniesienie na brata mordercy o rabunek za co rabuś został skazany na dłuższą karę więzienia. Brat skazanego mszcząc się, zastrzelił Liermanna.

Powódź w kopalniach.

Essen nad Ruhrą 30 sierpnia Kopalnię potasu w Wilhelmshall zalała woda. Szkody olbrzymie. Woda stoi w kopalni na 80 ctm.

Berlin 30 sierpnia. Cesarz Wilhelm otrzymał od prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya zaproszenie, aby wraz z całem otoczeniem przybył w r. 1903 do St. Louis, gdzie odbędzie się wystawa powszechna.

Ostatnie wiadomości.

Złodzieje materjałów. Zarządca fabryki p. Lewińskiego za rogatką Janowską, zauważył, że od pewnego czasu w niewytłumaczony sposób giną z placu fabryki materjały drzewne. Idąc za śladem odkrył dozorca p. Winnicki, że część tych desek, słupków i łat znajduje się u Kiryły Nieznańskiego, dozorcy cmentarza Janowskiego, zamieszkałego w baraku epidemicznym. Dalsze dochodzenie w toku.

Psota czy wypadek. W domu pod l. 17 przy ulicy Ossolińskich wybił tej nocy jakiś nieznany sprawca 10 szyb na 1 i 2 piętrze. Stróż domu znalazł następnie w pokojach, gdzie szyby wybito pięć kółek ołowianych spłaszczonych, aby wskazywało na to, że ktoś strzelał do okien.

Kąsający koń. Koń pozostawiony dziś rano na placu Strzeleckim, ukąsił w rękę poniżej łokcia, żonę szewca Katarzynę Zarańską. Niedobre zwierzę, jak się okazało, jest własnością Marcina S., gospodarza z Gańcza, którego też na grzywnę skazano.

Wojownicza spółka. Na placu Marjackim wywołali dziś w południe zbiegowisko i awanturę dwaj żydzi Mojżesz Auerbach i Szmul Friedmann. Wyzywali się obaj głośno ostatnimi wyrazami, ku zgorszeniu przechodniów i dopiero przybycie policjanta położyło koniec ekscesowi. Przyczyną sporu było to, że dwaj handlarze zawarli spółkę do pewnej licytacji, a spółkę tę jeden z nich zerwał bez powodu.

O wywróconą beczułkę. Plac Strzelecki był dziś rano widownią wielkiej awantury, z błahej przyczyny powstałej. Żyd Moses Brettl z Winnik, idąc nieostożnie, przewrócił t. zw. „winówkę" z jabłkami sadownika Teodora Małkuża. Jabłka rozsypały się po placu, a żyd chciał uciec, ale go sadownik za poły przytrzymał i nie puścił, żądając odszkodowania. Na pomoc Brettlowi sypnęli się żydzi, po stronie zaś Małkuża stanęli sadownicy. Zawrzała bójka, posypał się grad razów parasolami i pięściami, aż dopiero powaga władzy pod firmą „półksiężyca" położyła kres bójce. Rezultat: pochód na policję, protokół, oględziny lekarskie i trzy połamane parasole.

ZE ŚWIATA

Spór o teorję Kocha. Jeden ze współpracowników *Tempsa*, prosił profesora Brouardela, który na kongresie tuberkulicznym w Londynie wyraził wątpliwość w teorję dra Kocha, aby wydał swą opinję w tej kwestji. Na zapytanie, czy prof. Brouardel przedsięweźmie tego rodzaju eksperyment, otrzymał odpowiedź odmowną. Po pierwsze — oświadczył — takie eksperymenta niczego nie dowodzą, a po drugie, trzeba zważyć odpowiedzialność, jaką się bierze na siebie w razie nieudania się próby. Jako dowód, że eksperyment niczego nie dowodzi, przytoczył prof. Brouardel taki przykład: Peter namazał sobie z pełną odwagą szyję, usta i gardło zarazkami dyfterycznymi i mimo tego nie dostał dyfterji. Nie dowodzi to jeszcze, aby dyfterja nie była zaraźliwą chorobą, lecz, że Peter nie był usposobionym do zakażenia się nią objektem. Przechodząc następnie do specjalnego faktu, powiedział profesor: „Wierzę, że profesor Koch ma rację, że czyste kultury tuberkulozy bydlęcej nie mogą być przeniesione ze zwierzęcia na człowieka i dr. Garnault może też wyjść z tego bez szwanku. Jeżeli jednak do tej czystej kultury przyłączą się wszystkie te mikroby, rozwijające się w stajniach, które dostaną się do środków spożywczych jak mleko, masło i mięso, to bakcyle tuberkuliczne będą szczególniej zakażające. Jest to wypadek, mogący się stać każdej chwili; zupełnie inaczej ma się rzecz z przenoszeniem czystej kultury w laboratorjum. I dlatego właśnie niczego się nie dowiedzie, choćby dr. Garnault szczęśliwie wyszedł z próby". Na dalsze zapytania, jaką dr. Brouardel pojmuje odpowiedzialność w podobnych doświadczeniach, odparł profesor, że uważa ją za ogromną. Jeżeli wynik próby będzie negatywny, nie wiele się tem dowiedzie: jeżeli zaś będzie pozytywny, to i tak nie wzmocni tego, coś już jest w tej materji wiadomem.

„Gwóźdź" wystawy amerykańskiej. Największą atrakcją wszechamerykańskiej wystawy w St. Louis, będzie urządzenie olbrzymiej kuli (globusu). Ma ona mierzyć średnicy 250 stóp. Wnętrze podzielone będzie na rozmaite gmachy, największy z nich będzie piękną halą, przeznaczoną na religijne zgromadzenia. Cały ten budynek będzie wewnątrz i zewnątrz oświetlony elektrycznością. Rozmaite kraje będą przedstawione w pewnego rodzaju kryształach, oświetlonych przez światło elektryczne z zewnątrz. Myśl tego urządzenia jest ta, aby przez światło wykazać religijną prawdę wszędzie, gdzie biały człowiek przebywa. Kula ta olbrzymia spoczywać będzie na kamiennym cokole, a do wnętrza wchodzić się będzie po marmurowych schodach.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 30 sierpnia.

(*fr.*) Giełdy pozbyły się już obaw, jakoby obecny zatarg między Francją a Turcją mógł doprowadzić do poważniejszych komplikacyj. Dzięki temu ożywia się cokolwiek ruch na targach pieniężnych, zwłaszcza, że i sezon wakacyjny ma się już ku końcowi. Na naszym targu wytworzyła się dziś dosyć ożywiona spekulacja w akcjach kredytowych i w akcjach tramwaju wiedeńskiego. Kredyty kupował arbitraż na rachunek berlińskich spekulantów, zaś tramwajowemi akcjami zainteresowali się szwajcarscy kapitaliści i nadesłali znaczne zlecenia ich zakupienia. Wielkim był także popyt o losy, natomiast w rentach była stagnacja.

Ministerstwo kolei żelaźnych napiera na zarząd kolei północnej o zniżenie niektórych taryf towarowych. W tej sprawie toczą się właśnie rokowania.

— **Wiedeń** 30 sierpnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 08 do 8 09, na wiosnę od 8 50 do 8 52 żyto na jesień od 7 07 do 7 08, na wiosnę od 7·36 do 7 37 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 40 do 5 42, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 43 do 5 44, na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39; owies na jesień od 6 67 do 6 68, na wiosnę od 7 02 do 5 03 rzepak na sierpień-wrzesień od 14 20 do 14 30 na wrzesień-październik od —·— do —·— na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie osłabione.

— **Budapeszt** 30 sierpnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·95 do 7·98, na kwiecień od 8·35 do 8·36 żyto na październik od 6·71 do 6 72, na kwiecień od —·— do —·— owies na październik od 6 33 do 6 34, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·23 do 5·24, na maj (1902) od 5·09 do 5 10; rzepak na sierpień od 13 75 do 13 85 Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie oziębłe.

Wiedeń 30 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·10 Renta majowa 98·80 Węg renta koronowa 92 90. Akcje austr. zakł. kred 631·70 Akcje węg. zakł. kred 639 50 Akcje Anglobanku 268·—, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 443·50 Akcje Länderbanku 401·—, Akcje kolei państw. 628·—, Lombardy 87 50, Akcje kolei Elbethal 473·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 412·—, Akcje Rima Muranji 443·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.580, Losy tureckie 98·—, Ruble 253·— Usposobienie ustalone.

Berlin 30 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·—, Tow. dyskontowe 174·—. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek d. 30 sierpnia o godz. w 1/2 8 wiecz.

Wznowienie!

PAN DAMAZY

komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Pani Żegocina	pni Cichocka
Pani Tykalska, jej siostra	pni Gostyńska
Seweryn, ich siostrzeniec	p. Hierowski
Antoni, ich siostrzeniec	p. Kliszewski
Mańka	pni Bednarzewska
Damazy Żegota	p. Jaworski
Helena, jego córka	pni Ogińska
Bajdalski, rejent	p. Feldman
Genio, jego syn	p. Stanisławski
Jan, lokaj	p. Podhorski

Rzecz dzieje się na wsi w domu Żegociny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 sierpnia 1901 r

HOTEL GEORGE. Hr. Z. Lanckoroński z Tartakowa. W Pohorecki, M. Pohorecka z Królestwa Pol. J Kupiewski z Bukaresztu. D. Kohn z Białej. H. Rüblen z Oldenburga. Konsul H. Koser z Wisbadenu. J. Skupiewski z Bukaresztu. S. Łastawiecki z Lipnika. L. Markowski z Dalnicza. G. Alemikoff z Kijowa. E. Kuryłowicz ze Złoczowa. K. Lewicki z Kołomyi. H. Librowiczowa z Żytomierza.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Klominek z Trzciańca. E. Axelrad z Radowiec. J. Lewicki z Jasła. S. Hermann z Gorlic. F. Pawlikowski z Kołomyi. A. Germann z Wiednia. J. Siegler z Krzeszowiec. M. Bär ze Stanisławowa. M. Chamiec z Warszawy. J. Huber z Budapesztu. J. Hordwitz z Wrocławia. B Pollak z Tryestu. P. Hizsan z Oederburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(44)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Nie zapominajmy, moja droga, że gdyby mężczyzni umieli panować nad sobą, to połowa nas umarłaby w staropanieństwie. Nie wyobrażajmy sobie, że oni żenią się dlatego, ponieważ natrafili na wybraną, pokrewną sobie duszę. Żenią się poprostu, bo nie umieją oprzeć się chwilowej pokusie i póki my uosabiamy tę pokusę, to nas to ani dziwi, ani gorszy.

— Czemużeś mi tego nie powiedziała, mamo, kiedy byłam narzeczoną? — smutnie zapytała Helena.

— Moja droga — zaczęła się tłómaczyć matka, nieco zakłopotana — bo nie jest w zwyczaju opowiadać o takich rzeczach młodym pannom. Ale niemniej to, co ci mówię, jest szczerą prawdą. Mężczyzni powodują się namiętnością przed ślubem, a potem mogą mieć dla żony szacunek, przywiązanie i zupełnie odrębne jakieś uczucie, z gola niepodobne do tego, jakie żywią dla innych. W największej liczbie wypadków tak jest jak ci mówię. Z tego powodu oni zrozumieć nie mogą, dlaczego tak bardzo bierzemy do serca to, że szukają sobie chwilowej rozrywki po za domem. Popęd, któremu podlegają, jest o tyle niższym od uczucia jakiem nas obdarzają, tak niemający nic zgoła wspólnego z ich przywiązaniem do nas, że nie pojmują jak możemy być zazdrosne o nich.

— Ja nie jestem zazdrosna — zimno rzekła Helena, podnosząc się. Jestem tylko oburzona.

— Tak — westchnęła lady Wrensfordsley. Nie przyznajemy się nigdy do zazdrości, a jednak...

— Dobranoc, mamo.

— Dobranoc, dziecko. Masz oczy nabrzmiałe od płaczu i wypieki na twarzy. Filip będzie się dziwił, co się stało. Pozwól, że cię trochę upudruję.

— Czy mateczka ma wszystko, co jej potrzeba na noc? Może książkę...

— Dziękuję ci; nie mogłabym czytać. Posłuchaj mojej rady, najdroższa i nie idź sama dobrowolnie naprzeciw nieszczęścia.

ROZDZIAŁ XX.

Maurycy nie był u Róży od dnia, w którym Helena o niej wspomniała. Obawy jego rozprószyły się stopniowo, ale nie znajdował potrzeby, ani żadnej przyjemności w odwiedzaniu jej. Trudno mu było czuć się swobodnym w obecności kobiety, która mu zarzuciła w żywe oczy, że był kłamcą i nędznikiem i której widok przypominał mu przeszłość. W parę dni po wyjeździe lady Wrensfordsley otrzymał od niej list, wymawiający mu długą nieobecność. Odpisał, tłumacząc się, że jest na wyjezdnem do Croft Court, dokąd częste robił wycieczki sam, albo razem z Heleną. Nie nadmienił jednakże, iż zamierza wrócić nazajutrz.

Róża zafrasowała się jego odpowiedzią; przyszła bowiem do przekonania, że ostatecznie będzie zmuszoną prosić o pomoc Maurycego. Sir Adolf bowiem nadmienił jej za ostatnią bytnością, że wyjeżdża do Pangbourne, do lady Heleny Jardine. Ostatniemi czasy ogarnęła starca jakaś dziwna manja podróżowania, a pobieżna wzmianka o chęci zwiedzenia Damaszku, przyprawiła Różę o rozpacz nieledwie.

Jeżeli z jego ostatniej rozmowy nie doszła jeszcze do wniosku, że projekty jej na przyszłość zostały silnie zachwiane, to musiała się o tem dowodnie przekonać następnego tygodnia, kiedy wielbiciel jej przestał się całkiem pokazywać w przedwieczornej porze, najodpowiedniejszej dla popisu eleganckich, domowych toalet z miękkich tkanin, obszytych mnóstwem koronek. Miał on gościć w domu Maurycego, a wiedziała, iż zbyt był zakochanym, aby się nie oświadczyć przebywając pod wspólnym z nią dachem. Postanowiła więc koniecznie wyjednać sobie zaproszenie do Pangbourne; i teraz właśnie, kiedy zamierzała rozmówić się otwarcie w tej kwestji, Maurycy donosił jej, że wyjeżdża. Ze złości rzuciła jego list o ziemię i podeptała go.

Helena nie towarzyszyła tym razem mężowi do sir Noela i siedziała jeszcze przy stole, od którego on wstał od chwili, gdy podano deser. Nie zwracała się więcej do matki po radę, ani też odpowiadała w listach na dyskretne zapytanie, czy się czuje lepiej. Zdawało jej się, że nigdy już w życiu nie będzie się czuć dobrze, że nigdy ten straszny ciężar nie spadnie z jej serca. Uważała więc, że lepiej nie mówić wcale o tem przed matką, która zapatrywała się na rzeczy z zupełnie odmiennego punktu widzenia.

Talerz z nietkniętymi owocami stał przed nią i została sama w wielkiej, dębowej, jasno oświetlonej sali. Podczas kiedy siedziała zatopiona w myślach, dorożka zaturkotała przed bramą i za chwilę szelest przy drzwiach oznajmił jej, że mąż wrócił się z drogi. Widocznie zapomniał czegoś, bo słyszała w sieni szybkie jego kroki. Teraz stanął przed wieszadłem. Rączki od parasoli zachrzęściły potrącone połami ściąganego w pośpiechu paltota. Poszukiwanie trwało krótko. Usłyszała jeszcze tarcie zapałki, które jej dało do przypuszczenia, że zapomniał pewnie srebrnej swojej papierośnicy; potem drzwi wchodowe zatrzasnęły się głośno i usłyszała pośpieszne kroki na schodach tak śpieszne, że zdawało się, jakby przeskakiwał kilka stopni naraz.

Odgłos końskich kopyt znikł w oddali; na ulicy było pusto i ciemno. Helena zaczęła końcem złotego nożyka rysować jakieś desenie po obrusie pragnąc, aby już przyszedł czas udania się na spoczynek. Była rada, że uwolnioną została od przymusu jego obecności, a jednocześnie czuła się samotną. Żałowała, że nie pojechała z nim razem do Oakenhurst.

Słyszała, jak listonosz zatrzymał się przed domem i ciężko wszedł na schody peronu; widocznie miał jakąś paczkę czy list rekomendowany do wręczenia. Potem usłyszała wolniejsze kroki kamerdynera, idące ku górze i z nudów obliczała, ile mu też czasu potrzeba, aby przebyć przestrzeń pomiędzy obu drzwiami.

— Dla pana Jardine, czy dla mnie? — zapytała, nie odwracając głowy.

— Dla jaśnie pani.

Obróciła się i spostrzegła klucze Maurycego leżące na srebrnej tacy obok paczki listów.

— Cóż znaczą te klucze? — zapytała.

— Zostały w zamku Milady — objaśnił kamerdyner. Listonosz zobaczył je i odniósł.

— No! dobrze. Połóż je na stole. I... daj temu człowiekowi coś, jak przyjdzie raz jeszcze.

— Słucham jaśnie pani. Półkorony?

— Tak... nie; daj mu więcej. Mógł je ktoś skraść i byłby wielki kłopot. Daj mu pół-suwerena, jutro... koniecznie. Pamiętaj.

Zaczęła przeglądać listy, ale myśl jej wracała uparcie do tych kluczy.

Co za szczęście, że listonosz spostrzegł je. Gdyby je ktoś skradł, coby to był za ambaras... Musiał tu być klucz od żelaznej kasy, od teki i od biurka. Tak... musiał być klucz od biurka...

Usiadła nieruchoma i jakby odrętwiała. W pokoju było bardzo ciepło, a ją nagle schwycił zimny dreszcz. Zgorszyło ją, że myśl taka mogła jej przejść przez głowę. Czuła się upokorzoną, że bodaj przez sekundę mogła się zastanowić nad nią. Otworzyć jego biurko... szpiegować go? Czyż podobna, aby taka nikczemność przyszła jej do głowy?! *(Ciąg d. nast.)*

31

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Skutek będzie dobry! jestem przekonany — a nawet lepszy niż oczekuję. Doświadczenie, jakiego już nabyłem i obecne dochody, dostateczną są rękojmią tego, co otrzymamy za lat kilka.

— Gdyby nawet i to, co mamy dzisiaj, musiało wystarczyć, niema żadnej obawy o przyszłośc i sądzę, że jak wyjdę za mąz...

— Jakto? jak wyjdziesz za mąż?...

— Sądzę, że tak się zabezpieczysz, żebyśmy nigdy nie popadli w nędzę.

— Bądź spokojną.

— Jestem o to najspokojniejsza i dlatego właśnie śmieję się z urojonych wypadków. Nieszczęśliwi lubią historje wesołe, które się dobrze kończą. Szczęśliwi lubują się w historjach smutnych.

XIX.

Pewnego poranku, gdy ojciec z córką rozmawiali pod cieniem rozłożystej wierzby, kąpiącej swe gałęzie w srebrzystych falach Gawy, gdy żniwiarki i żniwiarze odpoczywali po pracy, a woły zaprzężone do wozów naładowanych sianem, zapuszczały swe łby w osuszoną trawę, spostrzegli zdaleka idącego ku nim Manuela w towarzystwie mężczyzny, którego poznać nie mogli.

— Otóż i Manuel! Szuka cię zapewne, ojcze.

— Kto z nim idzie? czy nie poznajesz?

— Ubranie popielate — czapeczka w kształcie melona, nie naprowadzają mnie jeszcze na domysł. Ale ruchu podobne do ruchów pana d'Arjuzanx... Tak jest! to on! Jakże mama się zmartwi, gdy powróci, że jej nie zastał w domu.

Baron, dostrzegłszy pana i pannę Barincq, odesłał Mauela i zbliżył się sam.

Ania powstała.

— Czy odchodzisz? dlaczego?

— Nie, ojcze. Dlaczego miałabym odejść?

— Choćby dlatego, żeby baron nie zobaczył cię w tem ubraniu.

— Czy sądzisz, że gdybym troszczyła się tak o ubranie, pracowałabym ze żniwiarkami?

Bujne włosy Ani, poplątane były z ździebełkami siana, które również poprzyczepiało się do jej granatowej płóciennej sukna. Nie zadała sobie pracy otrząsnąć się z tej przypadkowej ozdoby.

Po zamienieniu pierwszych słów powitania baron usiadł obok nich na trawie.

— Czy państwo wybaczą mi, że ośmielam się przerwać ich zajęcie?

— Nie przeszkadza nam pan bynajmniej. W tej chwili odpoczywamy i ani moja, ani córki ręka, nie są potrzebne.

— A więc pracują one czasem? — rzekł pan d'Arjuzanx, zwracając swe słowa do Ani.

— Bardzo lubię bawić się w wieśniuczkę.

— Więc i wieś pani lubi?

— Przepadam za wsią.

Baron zdawał się zachwycony tą odpowiedzią. Rozmowa przeciągała się — ożywiała a następnie ustawać zaczęła. Baron widocznie był roztargniony i jakby zakłopotany, a przynajmniej mniej swobodny, niż to było w jego naturze.

Ania oddaliła się, pod pozorem wydania rozporządzeń gospodarskich i połączyła się z grupą żniwiarek powracających do pracy.

Pan Barincq przechadzał się z baronem po łąkach więcej niż godzinę. Weszli na chwilę do ogrodu i znów powrócili na łąkę. Ania mogła ich doskonale widzieć a nawet zauważyć ruchy i giesta, ponieważ przestrzeń, jaka ich dzieliła, była zupełnie ogołoconą zarośli.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·13	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·20	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·06	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·24	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·06	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·30	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	6·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·44	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·35	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Strożego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·45	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·50	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.